

Poleżeć sobie, położyć się na rzece

wunder
block

Psychoanaliza i Filozofia

2025 [5]

wunderblock

2025, nr 5, s. 5–17

ISSN 2720-4391



DOI: <https://doi.org/10.37240/wb.2025.5.2>

Nadia Kostrzewa

Abstrakt Esej stanowi próbę analizy kondycji współczesnego podmiotu i jego relacji z utratą, melancholią oraz kulturą nadmiaru, ukazaną przez metaforę znikających rzek. Autorka wykorzystuje motyw pogrzebanych cieków wodnych jako obraz wypartej nieświadomości i braku w przestrzeni psychicznej człowieka, interpretując go przez pryzmat psychoanalitycznych koncepcji André Greena, Christophera Bollasa i Byung-Chul Hana. Zestawiając idee „negatywnej halucynacji” i „białego szaleństwa” z refleksją nad późnokapitalistycznym przymusem produktywności, tekst ujawnia paradoks nowoczesnego narcyzmu – niemożność doświadczenia utraty i związanej z nią żałoby w świecie afirmacji i nieustannego działania. Kostrzewa przygląda się koncepcji *zaniechania* jako gestu oporu wobec tego imperatywu – formę kontemplacji i powrotu do wewnętrznego przepływu, rozumianego jako warunek odzyskania psychicznej przestrzeni i zdolności do symbolizacji. Esej łączy perspektywę psychoanalityczną z krytyką kultury, tworząc metaforyczną mapę relacji między rzeką, czasem i podmiotowością.

Słowa kluczowe psychoanaliza, żałoba, narcyzm, negatywna halucynacja, melancholia, kultura późnego kapitalizmu, zaniechanie, rzeka

Abstract The essay offers an analysis of the condition of the contemporary subject and its relation to loss, melancholy, and the culture of excess, explored through the metaphor of disappearing rivers. The author employs the motif of buried waterways as an image of repressed unconsciousness and absence within the human psychic space, interpreting it through the psychoanalytic concepts of André Green, Christopher Bollas, and Byung-Chul Han. By juxtaposing the ideas of “negative hallucination” and “white madness” with reflections on the late-capitalist compulsion toward productivity, the text reveals the paradox of modern narcissism—the impossibility of experiencing loss and mourning in a world governed by affirmation and perpetual activity. The author examines the notion of renunciation as a gesture of resistance to this imperative—a form of contemplation and return to inner flow, understood as a prerequisite for reclaiming psychic space and the capacity for symbolization. The essay intertwines a psychoanalytic perspective with cultural critique, creating a metaphorical map of relations between the river, time, and subjectivity.

Keywords psychoanalysis, mourning, narcissism, negative hallucination, melancholy, late capitalism, renunciation, river

Nadia Kostrzewa

– certyfikowana psychoterapeutka Polskiego Towarzystwa Psychoterapii Psychoanalitycznej. Redaktorka naczelna kwartalnika „|DioMY. Psychoanaliza i życie społeczne”. Laureatka konkursu na referat PTPP, dotyczący psychoanalitycznego ujęcia bezradności oraz psychoanalitycznego ujęcia szaleństwa. Laureatka Międzynarodowego Konkursu IPA: Mind in the Line of Fire. Psychoanalytic Voices to the Challenges of our Times. Jej esej został opublikowany w książce pod tym samym tytułem i reprezentował głos z Polski. Swoje teksty publikuje na „WunderBlogu” oraz w „EFPP E-journal”. Mieszka i pracuje w Bydgoszczy.

nadia.kostrzewa@gmail.com

*Dla pani Marii, która przez wiele lat pokazywała mi,
jak wspaniale jest położyć się na rzece.*

■ Rzeki, których nie ma

■ stnieją rzeki, które oplatały miasta. Skomplikowana sieć wodnych cieków. W Paryżu, w Londynie, w Łodzi. Fleet, Tyburn, Bièvre i wreszcie polska Łódka. Rzeki, które istniały, a później zostały schowane, pogrzebane pod stale rozrastającą się miejską architekturą. Ich historie przypominają dzieje niejednej rodziny, państwa, czasami pojedynczej psychiki. Początkowo życiodajne, niosące do miast wodę, doskonałe kanały komunikacyjno-handlowe. Nad ich brzegami budowano młyny i kamienice. Wstążki łączące wieś z miastami. Niebieskie nitki przecinające kartograficzny papier. Wkomponowane w miejską tkaninę, zespolone z życiem mieszkańców. W zamierzczonych czasach święte, regulujące czas siewów i zamierania. Karmiące. Budzące wdzięczność. Z czasem traktowane jak ścieki, wykorzystywane ponad miarę, zatrutowane, zaśmiecanie, gnębione. Obwiniwane o szerzenie epidemii, powodzie, ograniczenie w szalejącym pragnieniu niekończącej się modernizacji. W końcu oderwane od reszty, zabetonowane, ukryte przed tym, co na powierzchni. Odszczepione. Wyparte i poskromione. Niewidoczne, co nie znaczy, że nieistniejące.

Zawsze dużo pisało się o rzekach. Co ciekawe, choć nie do końca zaskakujące, najczęściej w formie eseju. Płynąca rzeka musi mieć coś wspólnego z myślą, która płynnie przelewa się przez (kraj)obrazy, skojarzenia, wodne alfabety. Są źródła, prze(ptywy), do(rzeczka). Czasami tamy. W zbiorze esejów *Rzeki, których nie ma* Maciej Robert pisze:

Dla mnie pytanie „Co ciekawego widzisz w tej rzece?” jest równie istotne. [...] Bo co można odpowiedzieć – najwyżej betkotać jakieś frazesy o życiodajności, sile napędowej cywilizacji, filozoficznych i kulturowych odniesieniach, o literackich motywach. Dajcie spokój. Dla mnie jest to pytanie bolesne nie dlatego, że trudno na nie odpowiedzieć, nie popadając w banał, ale dlatego, że odnosi się – i to literalnie – do bólu. Do bólu fantomowego¹.

Jak wiadomo, ból fantomowy to ból towarzyszący utracie. Ma jednak specyficzną strukturę. Nie jest tylko tęsknotą za czymś, co było, nie jest wspomnieniem zamkniętym w bliznach. Całkiem realnie boli to, czego już nie ma. Musi ono jednak istnieć, skoro zadaje ból. Nie jest to zatem mechanizm zapominania,

¹ M. Robert, *Rzeki, których nie ma*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 14

raczej aktywne utrzymywanie nieobecności. Takie ujęcie przywodzi na myśl wypracowaną przez André Greena koncepcję halucynacji negatywnej. Jest ona opisywana jako „reprezentacja braku reprezentacji”, o której sam autor pisze: „negatywna reprezentacja jest nie-percepcją obiektu lub możliwego do spostrzeżenia zjawiska psychicznego. Polega zatem na usunięciu tego, co powinno być spostrzeżone”². Niezwykle trafne wydaje mi się spostrzeżenie Marie Brunet – praca negatywnego w swojej najbardziej przydatnej postaci jest odpowiedzialna za ograniczenie nadmiaru „obecności” popędów³. Halucynacja negatywna nie jest tylko manewrem percepcyjnym, raczej skomplikowaną operacją psychiczną zawierającą w sobie zarówno pozytywny, jak i negatywny biegun. Ten pierwszy związany jest z możliwością separacji od pierwotnego obiektu oraz z różnicowaniem przestrzeni psychicznej i powstaniem reprezentacji w ogóle. Wszak ta opiera się na symbolizacji. Biegun negatywny natomiast odpowiada między innymi za powstanie „białej psychozy”. W swoim najbardziej znanym artykule *Martwa matka*⁴ Green zauważa, że kontakt z żywą, lecz emocjonalnie niedostępną, zamrożoną i w tym sensie martwą matką, skutkuje w efekcie wycofaniem obsadzeń po stronie dziecka. Ponieważ jednak nie można ostatecznie porzucić żadnej relacji z obiektem, negatywna halucynacja zakłada relację z pustką i nieobecnością. Tym samym ślad tego, co utracone, staje się reprezentacją obiektu. Wszystko to odnosi się do braku: pamięci, kontaktu, poczucia życia – wszystkie te nieobecności można skondensować w ideę luki. Nie odnosi się ona jednak do prostej pustki, staje się raczej wymazywaniem, które w ostateczności może stać się jedynym faktem, który jest rzeczywisty. Z tej perspektywy bardziej realne byłyby zatem rzeki, których nie ma, niż te, które istnieją nadal. Co jednak ze sobą niosą, skoro trzeba je było przykryć betonem, a tym samym uczynić nieobecnyymi?

Patrząc na tkankę współczesnych miast i żyjących w nich społeczności, możemy odnaleźć kilka ważnych tropów. Na powierzchni funkcjonować ma wszystko to, co pozytywne. Ten aspekt jest eksponowany z maniackalnym wręcz uporem. Użyteczność cywilizacyjnych usprawnień sprzyja oszczędności czasu, a co za tym idzie – wysiłkowi wkładanemu w codzienność. Dyktat ekonomii rozumianej jako przymus bycia produktywnym. Nieustanne przyspieszenie, konieczność błyskawicznych, istniejących już wcześniej rozwiązań. Formuły i algorytmy, które mają zniwelować wewnętrzne pęknięcia i dylematy. W ten sposób skróceniu mogą ulec nie tylko specyficzne procesy leczenia, ale wszelkie procesy. Każda czynność, jaką wykonujemy, ma być nie tylko użyteczna, ale też maksymalnie przyjemna. „Zwrot w stronę egzystencji rekreacyjnej”⁵ – pisze Bollas; „nadmiar pozytywności” – dodaje Byung-Chul Han. W eseju *Spółczesność wypalenia* ten

² A. Green, *Key Ideas for contemporary psychoanalysis*, Routledge, Londyn 2005, s. 218.

³ M.F. Brunet, *Myślenie a praca negatywnego*, w: *Wracając do André Greena, Reprezentacja i praca negatywnego*, red. G.S. Reed, H.B. Levine, przeł. J. Pawłowska, Oficyna Wydawnicza Fundament, Warszawa 2025.

⁴ A. Green, *The Dead Mother*, w: *On Private Madness*, Karnac, Londyn 1997.

⁵ Ch. Bollas, *Znaczenie i Melancholia. Życie w epoce oszołomienia*, przeł. D. Golec, Oficyna Ingenium, Warszawa 2020, s. 82.

ostatni pisze: „psychiczny aparat Freuda opanowany jest przez zaprzeczenie i wyparcie, jak również przez strach przed wykroczeniem. Ego jest w tym ujęciu siedliskiem lęku. Jednak to rozpoznanie nie dotyczy już podmiotu zasiedlającego późną nowoczesność, ten jest bowiem podmiotem afirmacji”⁶. Taki obraz świata zostaje połączony z narcystycznym stylem funkcjonowania podmiotu, który nieustannie poszukując doświadczenia, tonie w samym sobie (ach te wodne metafory). Podmiot narcystyczny nie jest zdolny do osiągnięcia gratyfikacji, gdyż dręczy go przymus gromadzenia kolejnych osiągnięć, tym samym „realizuje się na śmierć” przy jednoczesnym nieustępliwym szukaniu kolejnych sposobów na przedłużenie swojego Ja. Zaabsorbowanie sobą i koniecznością dawania z siebie wszystkiego uszkadza zdolność do tworzenia więzi, gdyż dramatycznie zawęża przestrzeń, w której pojawić mógłby się znaczący Inny, z całym światem swojej odrębności. Co ciekawe, stan ten łączy się z depresją, rozumianą jako stan wyczerpania sobą przy jednoczesnej niezdolności do wyjścia poza siebie, do zdania się na Innego. Prowadzi to do wydrążenia i opróżniania samego siebie.

I tak wracamy do rzek pogrzebanych pod miastami. Takie rzeki są jak martwe obiekty. Ich strata nie może zostać opracowana. W miejsce żałoby i szansy, jaką daje jej proces, pojawia się melancholia. Odwołując się do teorii Greena, można by powiedzieć, że praca negatywnego nie może zostać ukończona. Pojawia się swoiste utknięcie, stan próżni psychicznej podobny do depresji bez treści. Martwy obiekt zostaje zinternalizowany, ale nieprzetworzony. Wskutek tego życie emocjonalne ulega zamrożeniu/zastygnięciu, pojawia się pustka i bezruch. Trudno o trafniejszy obraz, gdy pomyślimy o mieście pozbawionym rzeki. Podobnie pisze autor przytaczanego wcześniej eseju *Spółeczeństwo wypalenia*: „Żałoba pojawia się, gdy ginie obiekt silnie obsadzony przez libido. Ten, kto nosi żałobę, trwa dalej przy ukochanym Innym. Współczesne ego zużywa większość energii libidinalnej dla siebie. Reszta rozdzielana jest na stale rosnącą liczbę kontaktów i przelotne związki. Dzięki słabej więzi łatwo jest ściągnąć libido z jednego obiektu, by obsadzić nim kolejne. Długotrwała, bolesna «praca żałoby» stała się niepotrzebna”⁷. Straty straty potrzebują opłakania. Powolnego procesu odwiązywania libido, wycofywania się, pogodzenia się z faktem, że coś, co było ważne i znaczące, zniknęło. Towarzyszą temu łzy. Te najmniejsze z rzek na mapie naszych twarzy.

⁶ B.-CH. Han, *Spółeczeństwo zmęczenia i inne eseje*, przeł. M. Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022, s. 61.
⁷ Tamże, s. 68–69.

■ Żałoba

Procesom żałoby na gruncie psychoanalizy poświęcono dużo miejsca. Od kanonicznej już pracy Freuda *Żałoba i melancholia*, poprzez spojrzenie zaproponowane przez Melanie Klein, wspomnianą koncepcję Greena i dalej, aż do książki Bollasa *Znaczenie i melancholia*. Można by wpaść w nurt historycznej rekonstrukcji i prześledzić różnorakie sposoby widzenia tego, jak psychika radzi sobie ze stratą. Spróbujmy skupić się na jednym zaledwie doptywie. Niezdolność do przeżywania żałoby może być i często jest postrzegana jako narcystyczna forma obrony. Jedno z podstawowych wyzwania, z jakimi musi uporać się psychika, związane jest z poczuciem odrębności, której doświadczamy niemalże od początku bycia na świecie. Odrębność konfrontuje nas z zależnością i bezradnością. Jest powodem, dla którego nie wszystkie nasze potrzeby będą zaspokajane w takim zakresie i czasie, jakich domaga się nasze pragnienie. Ten stan egzystencjalny, w którym dotykamy świadomości, że zaspokojenie naszych potrzeb, fantazji, apetytów nie zależy tylko od nas, jest tym, co w psychoanalizie nazywamy narcystyczną urazą. Jej oswojenie jest na tyle trudne, że potrzebujemy do tego udziału naszych najbliższych, którzy bez nadmiernego zawstydzania pomogą nam ułożyć się z poczuciem własnej niedoskonałości. Jeśli otoczenie jest wystarczająco dobre, dziecko przechodzi przez fazy normalnej wielkościowości i egocentryzmu, by ostatecznie uwewnętrznić fakt, że podlega ograniczeniom, jest w stanie znosić frustrację (co łączy się ze zdolnością czekania) i wreszcie zyskuje świadomość, że są rzeczy i ideały wykraczające poza nie samo. Jeśli jednak proces ten z różnych powodów zostaje zaburzony, psychika uruchamia szereg procesów obronnych. Przede wszystkim wybiera funkcjonowanie w rzeczywistości wewnętrznej, gdyż to nad nią może mieć całkowitą, choć złudną kontrolę. Ta wewnętrzna rzeczywistość to magiczny świat, w którym nie istnieją ograniczenia, porażki, odrębność, a tym samym nie może istnieć strata i jej najbardziej ostateczna forma, jaką jest śmierć. Jaźń jawi się jako wszechmocna i idealna. Pojawiają się błogość i zadowolenie. W skomplikowanej dialektyce życia wewnętrznego niemożliwa jest transakcja, za którą nie będzie trzeba zapłacić. Czasami, jak w tym wypadku, dość wygórowanej ceny. Gdy wybieramy zniekształcony, magicznie konstruowany świat wewnętrzny i w niego inwestujemy energię, pozostajemy jak mitologiczny Narcyz w kontakcie jedynie ze sobą. Niemożliwym staje się odwrócenie wzroku od swojego odbicia i zwrócenie w stronę Innego. Nie jesteśmy w stanie przywiązać się do kogokolwiek, kto przynależy do rzeczywistości zewnętrznej, a więc do kogoś, kto nie jest nami. Więź staje się niemożliwa, gdyż samo jej

ukonstytuowanie zakłada, że nieświadomie dopuszczamy do siebie możliwość jej utraty. Nie jest też możliwa, bo wymagałaby uznania, że Inni mają coś, na czym nam zależy, a czego nie jesteśmy w stanie wykreować sami.

Konsekwencje takiego stanu rzeczy są różnorakie. Od mrocznego narcyzmu, łączonego z popędem śmierci, po wyjąłowanie życia, które traci głębię. Ponieważ nie można czuć bólu straty, nie można przechodzić procesów żałoby. Niezdolność i niechęć do wiązania się André Green łączy z pracą popędu śmierci⁸. Według niego ekspresja tej psychicznej siły polega na funkcji dezobiektywizacji. Ma ona za zadanie wycofanie obsadzeń i zniszczenie samej zdolności do poszukiwania wiązania. Green proponuje jeszcze jeden ważny konstrukt, który nazywa „białą psychozą”, a która powstaje właśnie na kanwie mechanizmu dezobiektywizacji. Ciekawą perspektywę zaproponowała psychoanalytyczka Alina Schellekes, gdy pisała o „białej depresji”⁹. Jest to stan bycia przepętnionym uczuciem udręki wynikającym z przetadowanej przestrzeni wewnętrznej, wypełnionej niemożliwym do strawienia materiałem. Stan taki objawia się zatrzymaniem czy zawieszeniem procesów psychicznych, osłabieniem żywotności i kreatywności oraz niechęcią do autorefleksji. Wydaje się, że w tym miejscu krzyżują się i przenikają różne koncepcje, niekoniecznie proste. Pokazują one jednak wzajemny związek i uwarunkowania między istnieniem popędu śmierci, niezdolnością do kształtowania więzi, narcystycznymi obronami oraz zablokowaną pracą żałoby.

■ Do perfekcji

Literacki opis tego połączenia odnalazłam w książce Vincenzo Latronico pod znamienym tytułem *Do perfekcji*¹⁰. Jej bohaterowie żyją w taki sposób, jakby możliwe było funkcjonowanie bez zbytniego angażowania się, psychoanalicycy powiedzieliby – bez obsadzeń. W związku z tym nie doświadczają straty i nie uruchamiają pracy żałoby. Wydają się nie mieć żadnego kontaktu z jakąkolwiek ambiwalencją, są bezproblemowi, nietargani konfliktami. Przerazająco normalni, prawdopodobnie normopatyczni w bollasowskim sensie¹¹. Anna i Tom, tak zwyczajni jak imiona, które noszą, prowadzą spokojne życie berlińskiej klasy średniej. Można by właściwie powiedzieć, że to życie prowadzi ich. W poprzednim miejscu zamieszkania czuli, że „brakuje im swobody bycia sobą, to znaczy stworzenia siebie na nowo, to znaczy bycia innymi, niż są”¹². Remedium na ten stan miała być przeprowadzka do Berlina. Wydaje się, że nowe miasto pobudza w nich kreatywność, otwiera możliwość zabawy, eksperymentowania ze swoją tożsamością. Otwiera również przestrzeń przejściową między

⁸ Zob. *Wracając do André Greena*, s.159.

⁹ A. Schellekes, *Rozbite nacznia*, wykład otwarty zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Psychoterapii Psychoanalitycznej oraz Polskie Towarzystwo Psychoanalityczne, przeł. M. Kaczorowska-Korzniakow, Warszawa 2025.

¹⁰ V. Latronico, *Do perfekcji*, przeł. K. Skórska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025.

¹¹ Zob. Ch. Bollas, Ch., *Znaczenie i melancholia*.

¹² V. Latronico, *Do perfekcji*, s. 23.

iluzją wszechmocy a urzeczywistnieniem realnych ograniczeń. Dlatego mamy nadzieję, że miasto pomoże im dorosnąć. Gdy jednak przyjrzymy się uważniej funkcjonowaniu Anny i Toma, będziemy mogli dostrzec ten rodzaj solipsyzmu, który zamyka świat w jednowymiarowym doświadczeniu – skazanym na powierzchowność, zamkniętym w ładnym obrazku bez pęknięć i głębi. Najwyraźniej widać to w nieświadomym psychicznym ruchu, który ogotaca otoczenie ze znaczeń poprzez zabranie miastu jego przeszłości, by zinfantylizować możliwość pełniejszego doświadczenia przestrzeni. Zwłaszcza tego jej aspektu, który związany jest ze stratą.

Rzecz jasna ta przestrzeń została opróżniona przez historię. Anna i Tom wiedzieli o tym lub dowiedzieliby się, gdyby się nad tym głębiej zastanawiali, czego jednak nie robili. W abstrakcyjny sposób łączyli niektóre przejawy toponomastyki z pewnymi krytycznymi wydarzeniami minionego wieku i oczywiście wiedzieli o murze i kryształach, lecz ta świadomość nigdy nie wznosiła się ponad malowniczą anegdotę, która miała przede wszystkim wzbogacić doświadczenie miasta. To, że rozróżnianie nieruchomości na Alt- i Neu- może wynikać z bombardowań aliantów, nawet nie przeszło im przez myśl. Kiedy ktoś z gości pytał o miasto, Anna i Tom opowiadali zawsze o tych samych wydarzeniach – ucieczki przez mur, koncerty grup punkrockowych w kościelnych piwnicach, bombardowania cukierkami – a ciągle powtarzanie tak je ujednotaczało, że w końcu zaczęły przypominać ich wieczorne wypadki. Ten brak namystu przejawiał się także w ich znajomości topografii miasta. Wiedzieli, gdzie znajdują się ocalałe odcinki muru, będące dziś atrakcją turystyczną, ale na dobrą sprawę nigdy się nie zastanawiali, którędy mur przebiegał¹³.

Nie ma zatem żadnego kontaktu z rzeczywistością, która dotknięta została traumą i brakiem. Jeśli nie może być braku, nie pojawi się rozumienie przestrzeni jako rozróżnienia tego, co wewnątrz i na zewnątrz. W jej miejsce pojawia się zupełnie coś innego: „Ślady po dwudziestowiecznych wstrząsach przełożyły się na indywidualne inicjatywy, czyli na konsumpcjonizm. Wolność stała się obfitością”¹⁴. W tej obfitości – czasu, doznań, rzeczy – kwitnie wielkościowa fantazja o możliwości życia bez straty. Żeby móc utrzymać tę fantazję, należy jednak uruchomić szereg obron narcystycznych, które zakładają prowizoryczną, powierzchowną więź. Dzięki temu, gdy nagle powtarzalny rytm wielkomiejskiego życia ulega zakłóceniu przez czyjś wyjazd, zniknięcie, porażkę – „od czasu do czasu ktoś zniknął”¹⁵, „dochodziło do nagłych i nieuzasadnionych aktów dezercji”¹⁶ – można nie czuć braku, można go w ogóle nie

¹³ Tamże, s. 21.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 29.

¹⁶ Tamże, s. 29.

zarejestrować: „Nie zdawali sobie jednak z tego sprawy, gdyż ten świątek odnawiał się z szybkością dającą złudzenie nieskończoności”¹⁷. A jednak zdarzało się, że od czasu do czasu pojawiał się jakiś rodzaj niewygody. Ledwo muśnięcie. Wydaje się, że ta odrobina miałyby potencjał kropli, która może drażnić skałę, że mogłaby stać się źródłem, początkiem wewnętrznej pracy negatywnego. Tak się jednak nie dzieje. Zamiast tego bohaterowie uruchamiają szereg obron, głównie związanych z intensywnym poszukiwaniem doznań. Pojawiają się zatem wyjścia, imprezy, nowe projekty. Dużo wysiłku wkładanego w ciągłe podtrzymywanie poczucia bycia na fali. Kolejną próbą „ożywienia” staje się seks. Widzimy go jednak jako czynność coraz bardziej powierzchowną. Wydmuszkę wypraną z namiętności. „Pieprzyli się bez szczególnej przyjemności i niezbyt często [...] wszystko trwało może pięć minut albo – rzadziej – pół godziny”¹⁸. Obserwując życie pary, doświadczamy czegoś o podwójnej strukturze. Z jednej strony intensywność doznań wielkomiejskiego życia powoduje, że zaczynamy mieć poczucie obfitości, a nawet pełni. Ot, spełnienie marzeń o braniu z życia wszystkiego, co najlepsze, gdy ma się trzydzieści lat. Dlaczego jednak stajemy się coraz bardziej znużeni, z coraz większym poczuciem monotonii i martwoty? Gdyby pomyśleć o tym przeciwprzeniesieniowo, można by postawić hipotezę, że tym, na co reagujemy, jest właśnie pustka. Czujemy ją i rozpoznajemy, ponieważ bohaterowie robią wszystko, by jej zaprzeczyć. Każda potencjalnie pusta przestrzeń musi zostać wypełniona. Najczęściej obrazami, bo one najlepiej mogą imitować znaczenie – poprzez sięganie do piękna. „Na ekranach – wszędzie, o każdej porze – znajomi, starzy przyjaciele i nieznanymi z całego świata pokazywali to, co było piękne w ich życiu. Obrazy przepływały bez logicznego związku, jeśli nie liczyć splendoru – ubrania *vintage* i autoportrety z filtrami, ośnieżone lasy, wybrzeża z kryształowo czystą wodą, przestronne i przytulne wnętrza, okładki książek, ciastka, kwiaty, dzikie zwierzęta, galaktyki, wystawy sztuki współczesnej, stopy”¹⁹. Piękno nie ma tu oczywiście nic wspólnego z platońską koncepcją, że to ono właśnie ma odzwierciedlać idee. Raczej z opisanym przez Adorno mechanizmem, w którym wytwarzanie towarów, rzeczy i obrazów, zwłaszcza w kulturze masowej, ma służyć głównie przyjemności, a ostatecznie stać się częścią kapitalistycznego podejścia do życia. Mamy zatem i taką perwersyjną odstonę narcyzmu, w której wszystko może być wszystkim. Jak w dziwacznych obrazkach, w których stopa wyrasta z ciasta, leżąc pod piękną monsterą, w nowoczesnym minimalistycznym wnętrzu. Wszystko jest wszystkim, ale nie budzi emocji. Nie jest freudowskim niesamowitym, raczej płaską linią, której podstawowym zadaniem jest nie wstrząsać, nie wyrywać z błogostanu.

¹⁷ Tamże, s. 31.

¹⁸ Tamże, s. 31.

¹⁹ Tamże, s. 40.

■ Szaleństwo

Gdy wszystko może być wszystkim, życie wewnętrzne zamienia się w wysypisko przypadkowych obiektów. Nawiązując do Greenowskiej koncepcji „białej psychozy” – i mając na uwadze wspomnianą propozycję Aliny Schellekes – można tu chyba mówić o „białym szaleństwie”. Chodziłoby tu o obłąd związany bardziej z pustką i stagnacją niż z gwałtownością. Owszem, jest w nim poczucie przepętnienia, zalewu, głównie nadmiarem doznań. Nie są to jednak ani doznania w maniakalnym znaczeniu, ani zalew bionowskich elementów beta, które są często opisywane jako „myśli bez myślącego”. Nie są to stany bliskie psychozy, gdy siła popędów bierze górę nad zdolnością ich sublimacji, gdy zaciera się granica pomiędzy rzeczywistością wewnętrzną i zewnętrzną. Jak wiadomo, ta ostatnia sytuacja charakteryzuje się niezwykle wręcz kumulacją afektów i doznań. Trudno ją przegapić, nie zarejestrować. Jednostki, które jej doświadczają, zwykliśmy nazywać szaleńcami. Niegdyś izolowani, dzisiaj poddawani intensywnej farmakoterapii, w momentach ostrej dekompensacji zamykani na szpitalnych oddziałach.

Przepętnienie, o którym mówię, ma związek z jałowością. Jest stanem pełzającym, nietarganym namiętnością, pozornie dobrze radzącym sobie z codziennym funkcjonowaniem. Stąd pomysł, by użyć terminu „białe szaleństwo”. To, co tutaj wypełnia psychikę, ma charakter bezsmakowy, nie odżywia, szybko się nudzi. Dobrze imituje ruch i zmianę. Podszywa się i udaje twórcze życie. Tymczasem ów wewnętrzny nadmiar to raczej wewnątrz szczelnie wypełnione trocinami. Nie można odróżnić, czy to wspomnienia czegoś dobrego, co zostało zjedzone i smakowało, czy to fragmenty notatek, w których ktoś zapisał coś ważnego, niechby to chociaż była data urodzin sąsiada. Zamiast tego mamy stos bliżej nieokreślonych artefaktów, kompletnie pozbawionych znaczenia. W tym sensie byłoby to prawdopodobnie bliskie horyzontalizmowi, terminowi proponowanemu przez Bollasa, który zakłada brak różnicowania znaczeń i ich ważności, zarówno w świecie wewnętrznym, jak i zewnętrznym²⁰. Jednak nie sam obraz jest ważny ani samo skojarzenie. Tym, co pozwalałoby odróżnić ten stan od stanu depresyjnego, jest afekt. Wydaje się, że nie występuje tutaj żaden ze znanych nam komponentów zaburzeń depresyjnych. Nie ma ani smutku, ani wstydu, ani tym bardziej poczucia winy czy skłonności do samooskarżania się. Co zatem jest? Istnieją przecież jakiegoś rodzaju powiązania, efemeryczne związki, obsadzenia. Są jednak ulotne. Zapalają się słabym płomieniem, płoną, a raczej tlą się przez chwilę lub dwie, gasną. Są przypadkowe, wyznaczone układem świata, losem. Jak w przypadku Anny i Toma: „chwilami mieli poczucie, że

²⁰ Zob. Ch. Bollaś, *Znaczenie i melancholia*, s. 105.

ich tożsamość nie zależy od konkretnych działań i planów, lecz od przelotnego kaprysu, od rzutu kostką, od danego tygodnia²¹. Później pojawia się jedynie znużenie. Wydaje się, że jeśli cokolwiek ma charakter stały, to właśnie ten stan.

■ Leżenie

Prawdopodobnie najłatwiej byłoby sięgnąć teraz po różne teorie, zwłaszcza te o naukowo potwierdzonej skuteczności, które proponują rozmaite remedia. Byłaby to jednak pułapka, o której wspominałam wcześniej. Ta sama pętla. Nie istnieją gotowe rozwiązania i algorytmy, jednoskładnikowe lekarstwa. Receptury. Rozumiem tęsknotę za usystematyzowanym wywodem, w którym logika wskazuje, w którą skręcić stronę. Sprawa robi się jednak dość skomplikowana, ponieważ szybko zaciera się granica między hermeneutyczną próbą szukania znaczeń a niezauważalnie pojawiającą się presją konieczności wskazania rozwiązań. Aby tekst miał sens, musi prowadzić do konkluzji, prawda? Szukałam czegoś innego, czegoś, co można by przywołać, tak jak wydobywa się pogrzebaną przez miasto rzekę. Szczeliny, przez którą mogłaby przecisnąć się pierwsza kropla. I wtedy pojawiło się słowo „zaniechanie”. Zastanowiło mnie, że najczęściej kojarzy się ono pejoratywnie, jako niedopilnowanie, rezygnacja, wycofanie. Co ciekawe, w porządku prawnym blisko mu do terminu „czynu biernego”, a więc stanu, w którym jednostka nie robi czegoś, co robić powinna. Być może ten negatywny wydźwięk ma związek z tym, że zaniechanie godzi w nieświadomy paradygmat, w którym żyjemy, a który zakłada dopominanie się nieustannej aktywności. Jest to mechanizm tak głęboki, iż niezauważalnie zaczęliśmy wierzyć, że zdrowym wydaje nam się ktoś, kto jest przede wszystkim sprawczy. Paradoksalnie, to właśnie zatrzymało mnie przy znaczeniu słowa „zaniechanie”. Aspekt związany z aktywnością, rozumiany jako świadoma decyzja o zaprzestaniu, o nierobieniu. Powstrzymanie się od działania. Jak wiemy, jest to niemal co do słowa definicja psychoanalitycznej neutralności. Ma ona wiele wymiarów, jest częścią psychoterapeutycznej techniki, ale, co ważniejsze, opisuje wymóg wewnętrznej postawy analityka. Neutralność w tym rozumieniu oznacza powstrzymywanie się od rozsądzania i zajmowania stanowiska w wewnętrznym świecie konfliktów pacjenta, zaniechanie jednoznacznych sądów moralnych, niesięganie po rady, wskazówki, algorytmy, nawet w służbie szybkiego złagodzenia cierpienia. Udrażnianie rzek, nawet jeśli niosą bród. Adorno pisał o tym: „potrzeba ekspresji cierpienia jest warunkiem wszelkiej prawdy. Bowiem cierpienie jest obiektywnością, która

²¹ Zob. V. Latronico, dz. cyt., s. 47.

cięży na podmiocie”²². To głębokie przekonanie o konieczności istnienia miejsc i przestrzeni, które miałyby zdolność pomieszczenia tego, co bolesne. Oczywiście ma to też swoją frustrującą stronę, gdy uparcie odmawia natychmiastowej gratyfikacji. Co ciekawe, choć nie zaskakujące, wydaje się, że ten właśnie aspekt wzbudza największą złość w przeciwnikach podejścia psychoanalitycznego. Niekończące się pytania i osądy wydają się dotyczyć wciąż tego samego: przecież nic się nie dzieje, co wy tam robicie?! W gruncie rzeczy jest to echo neoliberalnego podejścia proponowanego przez kapitalizm. Echo, słowami Andrzeja Ledera, „imperializmu języków ekonomicznych”²³.

Świetnie pisze o tym Jonathan Carry w książce *24/7. Późny kapitalizm i celowość snu*²⁴. Na wstępie przywołuje badania prowadzone przez amerykańską armię nad pewnym gatunkiem migrującego ptaka: pasówką białobrewą. Jej wyjątkowość polega na tym, że przez wiele dni z rzędu może pozostawać w stanie czuwania. Wydaje się obywać bez snu. Amerykańska armia chciała by dowiedzieć się, w jaki sposób jest to możliwe, by móc rozwiązać zaimplementować do szkoleń i dzięki temu stworzyć żołnierzy zdolnych do całodobowego wysiłku. Carry rozważa stojącą za tym filozofię. Wydaje się ona opierać przede wszystkim na przekonaniu, że każdy aspekt funkcjonowania człowieka powinien podlegać ekonomicznym zasadom produktywności. Fantazja napędzająca ten światopogląd podpowiada możliwość trwania w stanie ciągłego pobudzenia. Nie tylko wytwarzania kolejnych dóbr i ich konsumowania, ale również wykonywania kolejnych zadań. Jest to zatem fantazja o pracy bez ograniczeń w trybie 24/7, a tym samym o możliwości stworzenia perfekcyjnego pracownika i konsumenta. Takiego, który nie będzie potrzebował zwolnienia, regeneracji, kontaktu z tym, co wewnętrzne. Z interesem tak postrzeganego świata zawsze będzie kolidował sen. Znaczna część dobowej „aktywności”, która aktywnością w znaczeniu ekonomicznym nie jest, wymyka się w związku z tym możliwościom zarządzania i kontroli. „Marzenie senne jest niespójne, łączy najskrajniejsze sprzeczności, dopuszcza rzeczy niemożliwe, odkłada na bok wiedzę, jakże wpływową za dnia, okazuje się etycznie i moralnie niewrażliwe”²⁵, pisał Freud. Gdy śpimy, pozwalamy pracować naszej nieświadomości, zostawiając na boku wszystko to, czym tak bardzo interesuje się współczesny kapitalizm. W przeciwieństwie do różnorodnych pragnień, pożądań, potrzeb, które już dawno zostały zmonetyzowane, „sen jest radykalną przerwą w kradzieży naszego czasu przez kapitalizm”²⁶. Wiemy, czym jest sen dla psychoanalizy i w tym świetle próba zagarnięcia również tej aktywności przez dyktat produktywności wydaje się bardziej niż symptomatyczna. Sen może być zatem rozumiany jako zawieszenie działania, a tym samym może stać się jedną z form

²² T. Adorno, *Dialektyka negatywna*, przeł. K. Krzemieniowa, PWN, Warszawa 1987, s. 28.

²³ A. Leder, *Ekonomia to stan umysłu. Ćwiczenia z semantyki języków ekonomicznych*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2023, s. 21.

²⁴ J. Carry, *24/7. Późny kapitalizm i celowość snu*, przeł. D. Żukowski, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2022, s. 13.

²⁵ S. Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2015, s. 60.

²⁶ J. Carry, *24/7*, s. 21.

oporu lub buntu – ruchem zwrócenia się do wewnątrz, a tym samym „zaniechania”.

Pięknie pisze o tym Zofia Zaleska, autorka książki pod takim właśnie tytułem: „jeśli jednak miałabym wybrać jakąś aktywność bliską zaniechaniu, to byłoby nią właśnie patrzenie, gapienie się w sufit, w ścianę, w okno, w niebo, spoglądanie w bliżej nieokreśloną przestrzeń”²⁷. Niemal natychmiast pomyślałam, że jest to doskonały opis tego, czego doświadczamy, leżąc na kozetce. Cieleśne doznanie, inny stan bycia. „Porzucając armie wyprostowanych, zyskujemy nową perspektywę, uziemieni, zrezygnowani, w bezruchu, leżymy na wznak i patrzymy wzwyż, w dal, ponad siebie. Ci co leżą, widzą i wiedzą coś więcej”²⁸. Leżąc, nie robię nic w sensie produktywności rozumianej jako efekt. Zamyślam się, fantazjuję, rozmarzam. Zagapiam. Cierpię. Efemeryczne, przygodne czasowniki niedokonane. Zanurzone w *reverie*. Coś się pojawia, przepływa. Jeśli przepływa, to znaczy, że wpisuje się w czas i utratę. Jest, by za chwilę odpłynąć, zabierając ze sobą obrazy i wspomnienia. Dokładnie tak jak rzeka, która przynosi coś, by za moment ponieść to dalej ze sobą. Podobnie rzecz ma się z analitycznym settingiem. Bo przecież, kładąc się na kozetkę, uprawiając radykalne leżenie, zgadzam się na czasową ramę i na moment, w którym będę musiała wstać, wyjść. Wrócić do pionu. Wrócić do systemu. Wydaje się, że setting pomaga rozbudowywać zdolność do wewnętrznego poczucia czasu, która jest tak kluczowa dla wielu procesów psychicznych. Nieprzypadkowo tutaj spotykają się wszystkie odnogi, tworząc potężny nurt. Myśl, żaloba, rzeka, leżenie – wszystko to dotyczy czasu. Z czasem ściga się kapitalizm, przed czasem ucieka narcyzm, w czasie zanurza się nadmiar, próbując rozciągnąć go do niczym nieograniczonej przestrzeni. Gdy wrócimy do rzeczno-miejskich metafor, przeczytamy u Macieja Roberta: „Miasta bezreczne byłyby wtedy czymś w rodzaju przestrzeni poza czasem (ma to sens, wszak płynąca rzeka to najlepsza metafora upływu czasu), przestrzeni przejściowej, z którą nie jesteśmy związani emocjonalnie – ot, nasze istnienie tutaj jest tylko pozorne, bierzemy po prostu na przeczekanie, by wreszcie przenieść się w miejsce prawdziwe i wymarzone, czyli gdziekolwiek indziej, byle była tam rzeka”²⁹.

Dyskusja dotycząca tego, czym jest psychoanaliza, jest złożona i niemalże tak długa, jak sama historia tej dziedziny. Dla mnie, w jednej z możliwych interpretacji, wydaje się ona opowieścią o nicnierobieniu. O możliwym do odnalezienia lub uwewnętrznienia, osobistym: „wołałabym nie”. Wszystko, co trzeba, to położyć się, dać myślom, obrazom, uczuciom płynąć. Otworzyć się. Również na smutek, ból, utratę. Smakować je najpierw, rozpoznawać, zastanawiać się, czuć. Tylko tyle i aż tyle. Powoli jawi się to jednak jako działalność niemalże

²⁷ Z. Zaleska, *Zaniechanie*, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2025, s. 153.

²⁸ Tamże, s. 153.

²⁹ M. Robert, *Rzeki, których nie ma*, s. 11.

wywrotowa. Cicha rewolucja tych, którzy wybierają leżenie. Gabinetowy ruch oporu. Zgoda na bycie, które stanowi zagrożenie dla systemu. Benjamin Franklin w połowie osiemnastego wieku ogłosił szumnie, że czas to pieniądz. Thoreau – pisarz i poeta, żyjący na uboczu samotnik – odparł mu na to: „czas to jedynie strumień, w którym łowią ryby”³⁰.

³⁰ Z. Zaleska, *Zaniechanie*, s. 36.

Bibliografia

- T. Adorno, *Dialektyka negatywna*, przeł. K. Krzemieniowa, PWN, Warszawa 1987.
- Ch. Bollas, *Znaczenie i Melancholia. Życie w epoce oszołomienia*, przeł. D. Golec, Oficyna Ingenium, Warszawa 2020.
- M.F. Brunet, *Myślenie a praca negatywnego*, w: G. S. Reed, H. B. Levine (red.), *Wracając do André Greena, Reprezentacja i praca negatywnego*, przeł. J. Pawłowska, Oficyna Wydawnicza Fundament, Warszawa 2025.
- J. Crary, *24/7. Późny kapitalizm i celowość snu*, przeł. D. Żukowski, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2022.
- S. Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2015.
- A. Green, *Key Ideas for contemporary psychoanalysis*, Routledge, Londyn 2005.
- A. Green, *The Dead Mother*, w: *On Private Madness*, Karnac, Londyn 1997.
- B.-Ch. Han, *Spółczesność zmęczenia i inne eseje*, przeł. M. Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2022.
- V. Latronico, *Do perfekcji*, przeł. K. Skórska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025.
- A. Leder, *Ekonomia to stan umysłu. Ćwiczenia z semantyki języków ekonomicznych*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2023.
- M. Robert, *Rzeki, których nie ma*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023.
- A. Schellekes, *Rozbite naczynia*, wykład otwarty zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Psychoterapii Psychoanalitycznej oraz Polskie Towarzystwo Psychoanalityczne, przeł. M. Kaczorowska-Korzniakow, Warszawa 2025.
- Z. Zaleska, *Zaniechanie*, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2025.